



NIEPODLEGŁOŚĆ

LISTOPAD

1986

miesięcznik polityczny
Liberalno-Demokratycznej Partii
„Niepodległość”

Nr. 59a

WARSZAWA

cena 70z.

wydaje "GP" N

ODEZWA "KSN" /fragmenty/

ORIENTACJA POLSKA

CZYTAJĄC ŁOJKA

DOKTRYNA REGANA

POMYŁKA ???

FELIETON OBSERWATORA

ŻYCIE NA CMENTARZU

NOTATNIK ARKADYJSKI:

VIII. LEKCJA REGANA

IX. PERFIDNA PRÓBA ANEKSJI

X. KOMUNIKAT

STANOWISKO UKRAIŃSKIE W KWESTII STOSUNKÓW UKRAIŃSKO
POLSKICH - GOTOWOŚĆ WSPÓŁPRACY



Ukazujący się od stycznia 1982 roku miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez "GRUPĘ PISMA NIEPODLEGŁOŚĆ". Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk pojedynczych artykułów dozwolony z podaniem źródła, całości po uprzednim porozumieniu z "GP" N. Prawami wydawniczymi zagranicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". /Copyright outside Poland by "IPA". Östramartensgatan 1, Box 2113, 220 02 Lund, SVEDEN/. Tam też można zamawiać nasze pismo.

ODEZWA "KONGRESU SOLIDARNOŚCI NARODU" NA 68 ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI
NIEPODLEGŁOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ /fragmenty/

Co roku, w dniu 11 listopada, w rocznicę odzyskania na krótko własnego państwa, czcimy pamięć pokoleń walczących o wolną i sprawiedliwą Polskę - pamięć obrońców odrodzonej Rzeczypospolitej w zaraniu jej niepodległego bytu a także poległych i pomordowanych w czasie II wojny światowej oraz w latach późniejszych - po ofiary grudniowego stanu wojennego. Dzisiaj z radością witamy uwolnionych współbraci, więźniów politycznych - bojowników sprawy Solidarności i Niepodległości. Nieoczekiwany gest władz namiestniczych nie może jednakże oddalać ani przysłaniać nadrzędnego celu walki Narodu Polskiego prowadzonej od 1 i 17 września 1939 roku.

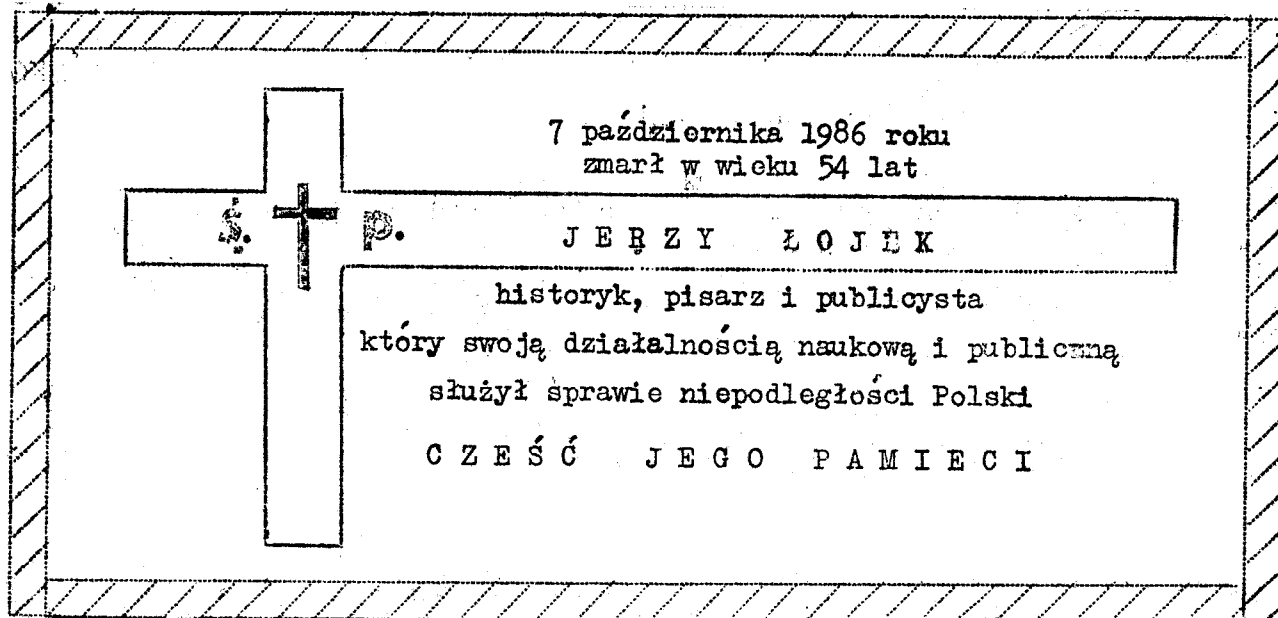
Uznane powszechnie w listopadzie 1918 roku prawo narodów do samostanowienia, wyznaczało nowe zasady ładu międzynarodowego współżycia. Przeciwna tym zasadom pozostała Rosja - i biała i czerwona. Czerwona ludobójstwem i terrorem utrzymała w swoich granicach większość ziem podbitych przez carat. W 1920 roku armia polska - w której znaleźli się również synowie narodów historycznej Rzeczypospolitej: Litwy, Białorusi i Ukrainy - odparła bolszewików niosących na bagnatach Polsce i Europie pożar rosyjskiej "rewolucji z zewnątrz". U boku Wojska Polskiego walczyły nieliczne, ale pełne bohaterstwa i poświęcenia dla wspólnej sprawy oddziały Wolnej Ukrainy.

Podpisane w 1939 roku w Moskwie porozumienie Niemiec i Rosji - znane jako Pakt Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku oraz Układ o granicach i przyjaźni z 28 września 1939 - umożliwiło nie tylko wybuch II wojny światowej; otworzyło nową erę w stosunkach międzynarodowych - wprowadziło haniebną zasadę podziału świata na strefy zainteresowania, wpływów czy bezpieczeństwa wielkich mocarstw. Ten nowy "porządek strefowy" - funkcjonując dzisiaj jako "porządek jałtański" - ustalano wbrew woli suwerennych narodów, których dotyczył. Ich prawo samostanowienia o swym losie, statusie politycznym, rozwoju gospodarczym i kulturalnym zostało faktycznie przekreślone w Moskwie, Teheranie i Jałcie. /.../

Ruch niepodległościowy - a takim jesteśmy - nigdy dyktatu mocarstw nie przyjmował i przyjmować nie będzie. Obowiązują nas kanony i imponderabilia tego co zwiemy POLSKĄ HIERARCHIĄ WARTOŚCI. Nie uznajemy żadnych "porządków prawnych" ustanawianych wbrew Narodowi Polskiemu. Za jedynie ważną, do czasu jej zmiany przez suwerenny SEJM RP, uznajemy Konstytucję Kwietniową z 1935 roku. Ona to umożliwiła Rządowi RP kierowanie walką Polaków z Niemcami i zapewniła ciągłość legalnych władz Niepodległej Polski. W sprawie Jałty nasze stanowisko jest tożsame z deklaracją Rządu RP z 13 lutego 1945 roku. /.../

Dlatego też zdarzające się postulaty "pełnego wykonania" postanowień jałtańskich uważamy za sprzeczne z polską racją stanu i godnością narodową. Domagać się nie przestaniemy oficjalnej deklaracji wielkich mocarstw uznającej postanowienia z Teheranu i Jałty dotyczące Polski oraz podziału Europy i reszty świata na strefy wpływów za nieobowiązujące, za nieważne od samego początku - analogicznie do układów monachijskich. Naturalnie to nasze stanowisko nie może być interpretowane jako żądanie powrotu do status quo sprzed 1939 roku. Uważamy, że suwerenne państwa narodów dawnej Rzeczypospolitej uregulują de iure swe problemy graniczne poprzez bezpośrednie, dobrosąsiedzkie porozumienia i na zasadzie prawa do samostanowienia. Uznana granicę polsko-niemiecką na Odrze-Nysie uważamy za nienaruszalną. Neokolonialną enklawę rosyjską wokół Królewca uważamy za historyczne ziemie Polski i Litwy. Za zgodne z narodową racją stanu przyjmujemy wszelkie działania zmierzające do zbudowania między Berlinem a Moskwą trzeciej siły - trwałego przymierza krajów Międzymorza: Konfederacji Suwerennych Narodów. /.../

KONGRES SOLIDARNOŚCI NARODU



ORIENTACJA POLSKA

"...Gdy Michał Anioł stanął przed ogromną bryłą marmuru, on jeden zobaczył w niej przyszłe nieśmiertelne swe dzieło - swego florenckiego Dawida. Trzeba było tylko jego geniuszu artysty i ciężkiej zapamiętałej pracy, aby go w całym pięknie z bezkształtnej bryły kamienia wydobyć. Tak właśnie Józef Piłsudski widział w bryle zniewolonego narodu polskiego to, co w tej bryle dla niego już było, istniało, widział niepodległe państwo polskie. I całe swoje życie, cały swój twórczy geniusz, wszystkie bez reszty swe siły poświęcił dla wydobywania z bryły narodu tego, co jest najsilniejszym warunkiem życia narodu - państwa" // - fragment wspomnień Tadeusza Alfa Tarczyńskiego - artysty i żołnierza.

Rok ubiegły, a także pierwsze miesiące bieżącego, w prasie niezależnej to - możnaby zaryzykować twierdzenie - rok Piłsudskiego. I nic w tym dziwnego. W roku 1985 upłynęło przecież 50 lat od śmierci Pierwszego Marszałka Polski. Trzeba przyznać że w naszej prasie panował pełny pluralizm - od apologii /1/ do kąśliwych uwag krytycznych ocierających się niemal o paszkwil/2/. Jednakże nie obraz Marszałka w prasie niezależnej będzie przedmiotem tych uwag. Zechcemy w nich skomentować sposób w jaki postać Piłsudskiego prezentowana jest w prasie i literaturze oficjalnej. Rzecz w tym, że ciżwoni, którym "metody jawnego zohydzenia nie przyniosły widocznego rezultatu" /3/ ostatnio zaczęli stosować "sposoby nieco bardziej wyrafinowane". Wykorzystuje się mianowicie /prawem kaduka/ ogromne zainteresowanie postacią Marszałka do propagowania "ideologii państwowej" /3/.

Wydaje się zbiory "wspomnień i dokumentów zebranych w celu przedstawienia postaci Józefa Piłsudskiego w niekorzystnym świetle"/4/.

Przy wszystkich możliwych i niemożliwych okazjach przypomina się antydemokratyzm Marszałka sugerując, że "gdyby "Komendant" wiedział, że jego "imię" /5/ wykorzystywane będzie do celów antypaństwowych "przewróciłby się w grobie"/5/.

"Publikuje się także monografie historyczne pozornie obiektywne, naukowe, dotyczące różnych aspektów działalności Marszałka. W rzeczywistości pisane są ze z góry założoną, niechętną Piłsudskiemu tendencją. Oczywiście wszystko byłoby w porządku, gdyby w oficjalnym obiegu mogły ukazywać się prace Mu przychylnie. Jednakże nie chodzi tu o prawdę historyczną" /3/. Dobrym przykładem tych tendencji może być cykl biograficzny Andrzeja Garlickiego /6/ czy też, cytowane poniżej, opracowanie Jerzego Krasuskiego /7/.

I tak, Piłsudski w wydaniu Garlickiego "to człowiek słaby psychicznie, neurastenik, niedoświadczony politycznie, brutalny i anachroniczny polityk, nie rozumiejący czasów, w których żyje. Sukcesy odnosił właściwie przez przypadek, do władzy wniosły go wydarzenia, których istoty nie pojmował" /3/.

Dla Jerzego Krasuskiego, natomiast, "Piłsudski zdobył władzę, ponieważ w toku I wojny światowej wszystkie logicznie poprawne przewidywania okazały się fałszywe" /7, str. 14/. Bowiem "w 1918 r. leżały /.../ w gruzach wszystkie koncepcje formułowane z początku wojny /.../. Nie spełniły się rachuby Romana Dmowskiego sformułowane w książce z 1908 r. "Niemcy, Rosja i kwestia polska", iż Rosja w przyszłej wojnie, sprzymierzona z mocarstwami zachodnimi, odniesie zwycięstwo i zjednoczy ziemie polskie. Nie spełniły się też nadzieje polityków galicyjskich, że Kongresówka zostanie połączona z zaborem austriackim pod berłem Habsburgów, ponieważ sprzeciwili się temu Niemcy! W najzręczniejszej sytuacji znalazł się Piłsudski właśnie dlatego, że program jego był od początku niejasny, choć z tego powodu uchodził on w oczach wielu ludzi za awanturę".

I choć zdarzają się głosy mniej - Roman Wapiński /8a/- lub bardziej - Ryszard Zieliński /1, - Marszałkowi przychylnie, ogół publicystów rządowych nie ma żadnego zrozumienia dla legendy Piłsudskiego; jej zaś przejawy w życiu publicznym i prywatnym gotów jest traktować jeśli nie jako aberację lub anachronizm, to co najmniej jako kompletne nieporozumienie. Właśnie wszyscy

- 7/1/ Ryszard Zieliński "NAD KSIAŻKAMI O PIŁSUDSKIM", "ZA I PRZECIW", nr 7/1502, 16.II.1986, s.17
 /2/ jak choćby w zamieszczonym w 6 nr. "POLITYKI POLSKIEJ" artykule Józefa WIERNEGO "JAKA PRAWICA JEST POLSCE POTRZEBNA" gdzie autor dystansuje się od "kowbojskich wyczynów w rodzaju rabowania ambulansów pocztowych, elegancko określanych jako ekspresjacje".
 /3/ "N", nr 41/42/43, V, VI, VII.1985, GALL Arnold "ODWAŻYŁ SIĘ BYĆ WOLNYM", str. 1-3
 /4/ recenzja wyboru Eugeniusza Kozłowskiego "JÓZEF PIŁSUDSKI W OPINIACH POLITYKÓW I WOJSKOWYCH", Wyd. MON, Warszawa 1985,
 /5/ Mirosław DERSKI "MSZA", str. 14-15, "W SŁUŻBIE NARODU", nr 41/1700, 1986,
 /6/ "U ŹRÓDEŁ OBOZU BELWEDERSKIEGO", PWN, Warszawa, Wyd. I, 1978 r.
 "PRZEWROT MAJOWY", Czytelnik, Warszawa, Wyd.I, 1978 r.
 "OD MAJA DO BRZEŚCIA", Czytelnik, Wyd.I, 1981 r.
 /7/ "MIĘDZY WOJNAMI, PIW, Warszawa 1985
 /8/ ŻYCIE POLITYCZNE W POLSCE 1918-1939", Wszecznica PAN, OSSOLINUM, 1985. /8a/ Roman Wapiński "ROLA PIŁSUDSKIEGO I DMOWSKIEGO W ODBUDOWIE PAŃSTWOWOŚCI". /8b/ Tomasz Naręcz "W SŁUŻBIE RZECZPOSPOLITEJ I W DYSPOZYCJI WODZA/ OBÓZ LEGIONOWY OD OLEANDRÓW DO ZAMACHU MAJOWEGO/

ci publicyści wydają się niżej podpisanemu po prostu b e z r a d n i ... i to podwójnie. B e z r a d n i wobec charyzmy Marszałka i b e z r a d n i wobec kultywującego legendę Piłsudskiego społeczeństwa.

Bezradność ta jest wręcz zadziwiająca. Nieprzychylny Piłsudskiemu biograf - Andrzej Garlicki - wręcz nie dopuszcza myśli, że wykazując słabość psychiczną i neurastenię swego "bohatera" działa tak naprawdę na jego korzyść. "Piłsudski miał słabą kompleksję fizyczną - przytaczamy tu słowa znajomego osobiście Marszałka Kazimierza Okulicza /9/ - i jeżeli przetrzymał te straszne warunki życia w ciągu lat 16 /1882-1908/, to tylko dzięki niezwyklej sile ducha"/str.37/. Te straszne warunki to "/.../ 5-letnie zesłanie na Syberii, więzienie i lata pracy konspiracyjnej jako organizator, redaktor, publicysta, zecer i kolporter, przywódca partii itd. Każdy dzień groził mu aresztowaniem i wyrokiem śmierci lub dożywotnim więzieniem. Suma fizycznego i psychicznego wysiłku oraz nieustanność osobistego zagrożenia są trudne do pojęcia dla człowieka, który tego nie przeżył" /9, str. 37/.

Troche inaczej jest z Jerzym Krasuskim. Nie potrafi on, uwielbiając Piłsudskiego, dostrzec go co sam napisał. I tak, mówiąc o Piłsudskim, że "nie był on zwolennikiem żadnej z tych /to znaczy opartej o Austro-Węgry, Niemcy lub Rosję - przyp. "N"/ orientacji" /7, str.14/ dowodzi: "Początkowo w 1914 r. próbował wywołać powstanie w Kongresówce przeciw Rosji, potem podporządkował się dowództwu austro-węgierskiemu w ramach Legionów, następnie współdziałał w tworzeniu Królestwa Polskiego w oparciu o Niemcy. Niemniej młodych ludzi, już od 1915 r., kierował do swojej tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej /POW/ zamiast do Legionów /popadając w związek z tym w konflikt z Władysławem Sikorskim i Włodzimierzem Zagórskim/, względnie do wojsk Królestwa Polskiego; po rewolucji lutowej zamierzał podobno zbiec do wojsk organizowanych na terenie Rosji; następnie dał się aresztować Niemcom i mógł odtąd uchodzić za ich przeciwnika /.../" /7, str. 8/.

Podobny daltonizm tresztą wykazuje Tomasz Nałęcz. "Zdumiewa po latach szczerosc i głębia ich przekonania - pisze o Legionistach - o polskim wymiarze toczonej walki. Nastroje panujące w oddziałach zupełnie nie przystawały do faktu, że w gruncie rzeczy Legiony są integralną częścią armii austro-węgierskiej. W zasadzie wszystkich trzech zaborców, bez względu na aktualne układy polityczne, darzono jednakową wrogością. /.../. Sojusz z Austriakami i Niemcami uważano za zło konieczne, za niemiką ofiarę, którą złożyć trzeba, by Polska mogła odzyskać niepodległość" /8b, str. 211/.

Nic dodać nic ująć. Wszystko jest przecież jasne. Nie trzeba nawet przytaczać świadectwa Czernowa o przedwojennych planach Piłsudskiego /10/. W Polsce w okresie I wojny światowej istniały nie trzy orientacje: austro-węgierska, niemiecka i rosyjska, a cztery. Tę czwartą reprezentował Józef Piłsudski. Bez ryzyka pomyłki możnaby ją nazwać o r i e n t a c j ą p o l s k ą . "Zmieniały się okoliczności, koniunktura, zmieniał instrumenty swego działania, ale program polityczny miał wciąż ten sam, cel ten sam. Zmieniał sojuszników: rewolucjonistów rosyjskich, socjalistów międzynarodowych, próbował uzyskać sojuszników nawet w sztabie japońskim, sztabie austriackim, sztabie niemieckim, ale cel pozostał wciąż ten sam: niepodległość Polski" /11/. Tak przedstawiała się polityka Piłsudskiego w lapidarnym ujęciu Stanisława Cate Mackiewicza. "Zestawienie polityki marszałka Piłsudskiego z 1920 roku gdy jako naczelnik Państwa jest szefem polskiego Ministra Spraw Zagranicznych księcia Sapiehy i polityki "towarzysza Wiktora" z 1896, gdy ukrywał się przed żandarmami po konspiracyjnych mieszkaniach jest wprost r o z c z u l a j ą c e, do tego stopnia polityka ta nie uległa żadnej zmianie. W 1920 r. Polska jest zdolna do zawierania aliansu, w 1896 roku Piłsudski nie może proponować współdziałania żadnemu państwu, a więc szuka aliansu z jedyną siłą, która się może z nim sprzymierzyć tj. z międzynarodowym socjalizmem - opisywał dalej dobitnie orientację polską Piłsudskiego Mackiewicz - /.../ W 1920 r. Piłsudski, Szef Państwa stara się obronić granice zbliżone do granic dawnej Rzeczypospolitej Polskiej i zabezpieczyć je przez wejście w sojusz z wszystkimi nierosyjskimi narodami byłego imperium carów. W 1896, w 1897 i 1898 latach Piłsudski - konspirator robi identycznie to samo, tylko w innej skali, na innej scenie - w podziemiach zaludnionych przez rosyjskie, polskie, litewskie, łotewskie, ukraińskie i kaukaskie organizacje rewolucyjne i socjalistyczne. Dąży do sprzymierzenia się ze wszystkimi nierosyjskimi organizacjami a Rosjanom - rewolucjonistom powiada: wspólna walka z caratem, owszem, ale precz z granic

79/ "Józef PIŁSUDSKI, 1867-1935", "LIBERTAS, 4/85, Paryż 1985

/10/"... zwycięstwo pójdzie z zachodu na wschód. To znaczy, że Rosja będzie pobita przez Austrię i Niemcy, a te z kolei będą pobite przez siły anglo-francuskie lub amerykańsko-anglo-francuskie. To wskazuje Polakom kierunek ich działań!" - wypowiedź Piłsudskiego na odczytanie w Paryżu w styczniu 1914r., wg świadectwa słuchacza - rosyjskiego esera Wiktora Czernowa, zawartego w piśmie "NOWYJ ŻURNAL" z 1925 r. i w wydanych pośmiertnie pamiętnikach "PRZED BURZĄ" /Nowy Jork, 1953/.

/11/"KLUCZ DO PIŁSUDSKIEGO", Wyd. "KRĄG", str. 59-60.

dawnej Rzeczypospolitej. /.../ W tym towarzyszu Wiktorze z 1893 r. mieści się już Piłsudski wkraczający w 1920r. na czele wojsk polskich do Kijowa" /11/. Mniej lub bardziej świadomie Polacy uzmysławiają sobie tę różnicę orientacji między Piłsudskim a innymi, współczesnymi mu politykami.

Wzmiankowany już powyżej Ryszard Zieliński zakończył swój artykuł o Piłsudskim następująco: "/.../ daleko jeszcze do normalnego funkcjonowania Piłsudskiego w narodowej pamięci, tak zwyczajnego jak we francuskiej funkcjonuje Napoleon, własność wszystkich Francuzów i właściciel wielu pomników, ale niczyj współczesny sztandar" /1/.

Ryszard Zieliński ma rację - daleko jeszcze do takiej sytuacji. Bowiem, dopóki Polska nie odzyska niepodległości i nie zabezpieczy jej poprawnym stworzenie stabilnej sytuacji politycznej na obszarze Europy Środkowej, dopóty postać Józefa Piłsudskiego będzie współczesnym sztandarem i to nie tylko dla ugrupowań niepodległościowych, a także dla milczącej większości społeczeństwa polskiego, tej która nie angażując się w bieżącą politykę odczuwa jednak dotkliwie własne zniewolenie.

GALL Arnold

CZYTAJĄC ŁOJKA

Zmarły w październiku b.r. historyk Jerzy Łojek jest postacią wyjątkową. Wybitny naukowiec, nigdy nie stronił od publicystyki - także podziemnej /+/- i temperamentem często bardziej przypominał polityka niż uczonego. Potwierzenie tego to ostatnia jego wydana książka "Geneza i Obalenie Konstytucji 3 Maja" /Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1986/. Trudno mi, nieprofesjonalistycznie, wypowiadać się o naukowych walorach tej pracy. Zostawiam to zawodowym historykom, w środowisku których książka ta stała się wydarzeniem dużej rangi. Mnie, profana, interesują przede wszystkim implikacje polityczne tej pracy.

Większość zawodowych historyków unika w swych rozważaniach pytania - co by było gdyby? Jest ono rzekomo ni naukowe, świadczy o niezrozumieniu praw historii. Postawa taka wynika z założenia /implicite, bądź explicite/, że historia ma swoje prawa, że dzieje są przez nie zdeterminowane.

Profesor Łojek nigdy nie bał się stawiać pytań o możliwość innego przebiegu historii i co więcej, w jego twórczości pytania te okazywały się także z naukowego punktu widzenia najbardziej ciekawe. Nie wierzył on w fatalizm historii, tak bardzo zakorzeniony w świadomości, także potocznej Polaków.

Jednym z okresów, którym profesor najczęściej się zajmował był schyłek epoki przedrozbiorowej, rozbiory i powstanie kościuszkowskie. W XIX wieku wykształtowały się dwie opinie o genezie rozbiorów i upadku Rzeczypospolitej. Jedna głosiła, że rozbiory spowodowane były zaborczością i agresywnością sąsiadów. Była to opinia zwalniająca polskie społeczeństwo z odpowiedzialności za rozbiory. Druga opinię winę za upadek Polski przypisywała wadom Polaków. Ich warcholstwo, brak dyscypliny i patriotyzmu były przyczynami głównymi rozbiorów. Obie szkoły miały jedną cechę wspólną - wyznawały determinizm historyczny. Niezależnie od przyczyn Polska musiała upaść, gdyż takie były uwarunkowania /geopolityczne, czy też wewnętrzne/. Wszelkie działania mające na celu uratowanie niepodległości nie miały więc sensu i były drugorzędne wobec fatum ciężącego nad Polską.

Już w wieku XIX istniały poglądy sprzeciwiające się obu deterministycznym poglądom. Najwybitniejszym historykiem, głoszącym poglądy sprzeczne z determinizmem był prof. Askenazy. Prof. Łojek w swej twórczości nawiązywał do poglądów tego wybitnego historyka.

Sytuacja Rzeczypospolitej w XVIII wieku była trudna. Nakładły się na siebie zarówno anachroniczny ustroj polityczny i gospodarczy, jak i rozrost krajów ościennych, które jeszcze w poprzednim wieku nie były w stanie zagrozić niepodległości Rzeczypospolitej. W 1772 roku doszło do I rozbioru Polski. Akt ten, bardzo bolesny dla kraju, nie pozbawił go jednak możliwości dalszej samodzielnej egzystencji. Znacznie większe niebezpieczeństwo stanowiła stała ingerencja Rosji w sprawy polskie. Praktycznie od 1723 roku Polska nie prowadziła samodzielnej polityki. Jednak pod koniec lat osiemdziesiątych /XVIII wieku/ koniunktura odwróciła się. W kraju do głosu doszło nowe pokolenie, wyrosłe już po klęsce I rozbioru. Pokolenie patriotyczne, otwarte na nowe prądy myśli, idące z Zachodu, nie poddające się kompleksowi niemożności, typowemu dla pokolenia ich ojców. Rozpoczęła się walka o reformę Rzeczypospolitej, a także uratowanie jej egzystencji.

W kraju istniały trzy ugrupowania, zaangażowane w wydarzeniach przełomu lat 80-tych i 90-tych. Wszystkie uważały się, nie bez racji, za realistów. Byli więc zwolennicy utrzymania w kraju starego ustroju, współpracujący w tym dziele z Rosją. To oni w 1792 roku utworzyli /+7/ pisywał pod pseudonimami m.in. Łukasza JODKI - np. "Orientacja rosyjska w polskiej walce o niepodległość", czy przedrukowany przez nas za "KULPURA" "MONUMENT" /"N" nr 31 - 34 i Leopolda JERZEWSKIEGO - np. "Agresja 17 września 1939 r." czy "Dzieje sprawy Katynia".

konfederację targowicką, aby przy pomocy wojsk rosyjskich obalić dzieło Konstytucji 3 Maja i zająć w Polsce dominujące pozycje. Uważali się za realistów, gdyż za nimi stała realna siła - Rosja. Na drugim biegunie było stronnictwo patriotyczne, skupione wokół Ignacego Potockiego i Stanisława Małachowskiego. Uważali się również za realistów, gdyż jedynym realnym sposobem utrzymania /czy raczej odzyskania/ niepodległości było przeprowadzenie reform. Byli realistami, gdyż pragnęli prowadzić politykę opartą na zrozumieniu interesów różnych stron. To stronnictwo patriotyczne było gotowe na ustępstwa terytorialne wobec Prus, rozumiejąc, że za pruską pomoc muszą czymś zapłacić. Pomiędzy skrajnymi obozami był król. Prowadził politykę w swoim rozumieniu realistyczną. Dbał o równowagę sił między zwalczającymi się obozami. Nie wierzył w możliwość oporu przeciw Rosji. Jak każdy polityk ratunku w sytuacjach kryzysowych szukał w kompromisie. Ten kompromis zaprowadził go do obozu Targowicy, gdy uznał, że walka z wojskami rosyjskimi jest beznadziejna.

W swej pracy prof. Łojek przedstawia w pasjonujący sposób /w książkach stricte naukowych rzadko spotykany/ walkę Rzeczypospolitej o uratowanie niepodległości. Walka bynajmniej nie była rozstrzygnięta przed czasem. W 1788 roku powstała korzystna dla Polski koniunktura międzynarodowa. Rosja toczyła wojnę z Turcją, dążąc jawnie do likwidacji imperium otomańskiego. Nadmierny ekspansjonizm Rosji stał się niebezpieczny dla innych państw europejskich - Prus, Anglii, Austrii. W interesie Polski leżało utrzymanie tej koniunktury. Łojek wykazuje, że było to zadanie realne. Rozpatruje różne warianty możliwej sytuacji. Interes kraju nakazywał złączenie się przymierzem z koalicją Turcji, Anglii i Prus. Nakazywał także dążenie do wywołania wojny całej koalicji z Rosją. Za koniunkturę tę należało zapłacić, a cenę tę stanowić miały ziemie ważne dla Prus z ekonomicznego punktu widzenia, przede wszystkim Gdańsk. Sejm odrzucił możliwość zrzeczenia się Gdańska, mimo że dla Polski nie miał on w ówczesnej sytuacji dużej wagi. Obóz patriotyczny nie zdołał przeforsować tej bolesnej na pewno operacji. Targowica, która w dwa lata później doprowadzi do rozbiórów Rzeczypospolitej, popisywała się swoim patriotyzmem, przeforsowując w Sejmie zakaz jakichkolwiek cesji terytorialnych na rzecz sąsiadów. Ten moment historyczny pozwala Łojkowi snuć refleksje polityczne, godne Machiavellęgo. Pisze on: "Niektórzy przywódcy stronnictwa patriotycznego rozumieli, iż Rzeczypospolita - po długim okresie bezwładności politycznej i anarchii i zacofania - znalazła się w tak niekorzystnym położeniu międzynarodowym, że utrzymać swojej egzystencji państwowej w obrębie nienaruszonego terytorium, nawet w granicach ustalonych w 1772 roku już nie mogła. Mogła natomiast przetrwać jako państwo na nieco zmniejszonym obszarze, jeżeli zyskałaby szansę dogłębnych przeobrażeń wewnętrznych w zakresie ustroju społeczno-ekonomicznego i prawno-politycznego". Łojek sprawę analizuje chłodno, znów możnaby powiedzieć "realistycznie", gdyby nadużywanie tego słowa nie nadało mu pejoratywnego znaczenia. Polityk często stoi przed wyborem trudnym. Najważniejsze jest, by decyzję podjąć w ogóle i by swą strategię prowadzić konsekwentnie. Często wymaga to wyboru "mniejszego zła". To nic, że w ustach Jaruzelskiego wyrażenie to stało się szyderstwem. W 1790 roku mniejszym złem było oddanie Prusom Gdańska i za tę cenę przyłączenie się do antyrosyjskiej koalicji.

Główną winę za niewykorzystanie koniunktury związanej z wojną rosyjsko-turecką ponosi król. Jego strategia działania była zupełnie przeciwna tej koniunkturze. Pragnął związać się sojuszem z Rosją. Proponował jej nawet współdziałanie w wojnie z Turcją. Później, gdy oferty te zostały odrzucone czynił wszystko, by nie dopuścić do wojny całej koalicji z imperium carycy Katarzyny. Miał nadzieję, że jego dyplomatyczne zaangażowanie na rzecz Rosji zostanie docenione. Właściwie nikt od niego tej pomocy nie oczekiwał. Sam z własnej woli świadczył usługi, naiwnie licząc na nagrodę. W interesie Polski leżało pokonanie Rosji przez Anglię i Prusy. Bardzo niewiele brakowało, aby zostało to osiągnięte. Koalicja wystosowała wobec Rosji ultimatum. Przygotowania wojenne były zakończone. Układ sił wskazywał na nieuchronną klęskę. Uratowała od niej Rosję dyplomacja rosyjska w Londynie. Ale istotne znaczenie miała także bierność dyplomacji polskiej, czy nawet zaangażowanie się jej przeciw wojnie. A przecież jakże inaczej potoczyłyby się dzieje, gdyby Rosja w 1791 roku doznała druzgocącej klęski od Koalicji.

Winą za niewykorzystanie tej sprzyjającej koniunktury Łojek obciąża nie tylko króla, lecz również stronnictwo patriotyczne. Jego przedstawiciele mieli świadomość tej koniunktury, lecz nie potrafili jej wykorzystać. Zbyt bowiem ufali królowi. Lub może po prostu byli zbyt słabi, mieli za mało charakteru, by na własną rękę prowadzić politykę. Wiedzieli, jak powinna ona wyglądać, lecz nie umieli jej przeprowadzić. W historii i polityce słabość nie jest usprawiedliwieniem.

Niewykorzystanie szansy związania się z antyrosyjską koalicją szybko się zemściło. Na wiosnę 1791 r. wojna była już niemożliwa. Turcja została pokonana, a Rzeczypospolita stanęła oko w oko z potęgą militarną Rosji. Król, który bał się wojny, nawet wtedy gdy miał ją prowadzić u boku potęg Anglii i Prus musiał teraz stawić czoła przeciwnikowi w pojedynkę. Oczywiście z zadania tego nie umiał się wywiązać. W maju 1792 roku rozpoczęła się rosyjska agresja na

Polskę. Król nie wierzył w możliwość zwycięstwa w wojnie. Jego działania zmierzały wyłącznie do honorowego poddania się Katarzynie. Czy rzeczywiście była to polityka realistyczna? Łojek odpowiada jednoznacznie: "Naturalnym porządkiem rzeczy rodzi się w tym miejscu wątpliwość, czy z politycznego punktu widzenia kontynuowanie wojny było również celowe. Historyk badający sytuację Rzeczypospolitej latem 1792 roku musi stwierdzić, że dalsze prowadzenie wojny obronnej było jak najbardziej uzasadnione, właśnie z punktu widzenia jej podstawowych interesów politycznych.

Łojek podkreśla, że nadzieje króla na złagodzenie gniewu carycy przez szybkie poddanie się było czynem nie tylko tchórzliwym, ale politycznie głupim. Oczywiście często jesteście zmuszeni do wycofywania się, czy nawet kapitulacji, lecz wtedy lepsze warunki można wynegocjować, gdy jeszcze dysponujecie siłą i rzeczywistą wolą jej użycia, nie zaś gdy kapitulujecie bezwarunkowo i liczymy na łaskawość przeciwnika.

Niestety również w okresie wojny stronnictwo patriotyczne nie stanęło na wysokości zadania. Obaj jego przywódcy - Potecki i Małachowski w decydującym momencie, w lecie 1792 roku wycofali się z czynnego życia politycznego. Nie potrafili i nie czuli się na siłach wpływać na bieg wydarzeń. Inna wybitna postać, związana ze stronnictwem patriotycznym - Koźłataj - przeszła na stronę Pragowicy. Rzeczypospolita upadła. Wbrew nieuzasadnionym nadziejom króla, Rosja nie okazała się łaskawa dla pokonanych. Na jesieni doszło do II rozbioru, który ostatecznie pogrzebał nadzieje Polaków na odzyskanie i utrzymanie niepodległości.

Lektura pracy Łojka wykazuje, że wypadki te nie były nieuniknione. Polsce zabrakło siły woli, a właściwie zabrakło jej królowi i tym, którzy króla mieli wspierać w działalności reformatorskiej - politykom stronnictwa patriotycznego. Praca ta dowodzi konieczności prowadzenia polityki śmiałej, niezależnej i przede wszystkim konsekwentnej. W historii pojawiają się różne koniunktury. Czasami są one nieoczekiwanie korzystne, jak ta z lat 1788-1791 dla Rzeczypospolitej. Koniunktury takie należy wykorzystywać. Na ogół przeszkadza w tym deterministyczne podejście do polityki, przejawiające się w poglądzie, że o jej rezultacie decydują właściwie tylko okoliczności. Prowadzi ono w sytuacjach trudnych do przekonania, że wszystko jest stracone, a jedynym sensownym działaniem są: negocjacja warunków kapitulacji i w konsekwencji, najczęściej do zaprzepaszczającej jakiegokolwiek koniunktury kapitulacji bezwarunkowej.

Janusz NOWICKI

DOKTRYNA REAGANA

Przeciętny czytelnik prasy peerelowskiej często spotyka się z takimi pojęciami jak "wojny gwiazdne", broń strategiczna, układ o ograniczeniu zbrojeń, a czasami także z tajemniczymi skrótami - ABM, SDI, SALT. Hasła te układają się pod piórem wytrawnych speców od propagandy w mozaikę, z której jednoznacznie wynika, że ZSRR walczy o pokój, a Stany Zjednoczone są za zbrojeniami. Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana, co bynajmniej nie oznacza, że jest dokładnie na odwrót.

Ten prościutki wykład, dla większości czytelników, jedynie gwoli przypomnienia, przyjdzie nam zacząć od krótkiego rysu historycznego.

W 1945 roku Stany Zjednoczone skonstruowały bombę atomową. Związek Radziecki uczynił to /dzięki informacjom pochodzącym od swego wywiadu/ w 1949 roku. Te cztery lata różnicy nie zostały wykorzystane przez USA dla podyktowania świata swych warunków, mimo wezwań niektórych osobistości, np. Bertranda Russella, a co więcej po ataku na Hiroszimę i Nagasaki Amerykanie dysponowali bronią tą jedynie w teorii. Praktycznie przez kilka lat nie produkowali ani broni jądrowej, ani środków jej przenoszenia. Od roku 1949 żaden kraj nie miał już monopolu atomowego. Zaczęła się kształtować między Ameryką i Sowietami równowaga strategiczna, oparta na posiadaniu broni masowej zagłady. Faktycznie Stany Zjednoczone miały aż do połowy lat 60-tych wyraźną przewagę w broni strategicznej, co znalazło swe potwierdzenie w czasie konfliktu kubańskiego w 1962 roku. Broń strategiczną stanowią środki umożliwiające przenoszenie broni jądrowej /termojądrowej/ między kontynentami / odległość przenoszenia ponad 1000 km/. Składają się na nią rakiety z głowicami jądrowymi /np. MX/ oraz bombowce dalekiego zasięgu /np. B-1/. W 1962 roku Sowietci pragnęli przekonać przewagę amerykańską w broni strategicznej, instalując swoje rakiety na Kubie /rakiety o zasięgu kilkudziesięciu lub kilkuset kilometrów/. Spotkało się to rzecz jasna ze zdecydowaną /no, może nie do końca/ reakcją USA.

O równowadze sił między Ameryką i ZSRR decyduje głównie broń strategiczna. Pociski mające zasięg mniejszy niż 1000 km nie mogą bezpośrednio zdecydować o wyniku ewentualnej wojny atomowej. Stanowią one broń taktyczną. Mają znaczenie głównie lokalne, na przykład na arenie europejskiej. Stąd ogromny rozgłos nadany w Europie rozmieszczeniu pocisków "Pershing" i "Cruise". Pociski te stanowią broń taktyczną, a nie strategiczną i są rozpatrywane na innej płaszczyźnie niż pociski międzykontynentalne. Mówiąc językiem księgowego są one zapisywane na innym koncie. W trakcie rokowań rozbrojeniowych dokonuje się oddzielnie bilansowania broni tak-

tycznej i strategicznej.

W latach 60-tych ZSRR dokonał rozbudowy swego potencjału strategicznego i zrównał się w tych broniach z Amerykanami. Jeszcze zanim to nastąpiło, praktycznie już od roku 1949 strategia amerykańscy przyjęli za obowiązujący sposób myślenia w polityce światowej strategię wzajemnego zniszczenia /angielski skrót - MAD - od Mutual Assured Destruction/. Zakłada ona, że oba supermocarstwa mają wystarczające możliwości, aby na ewentualny atak strony przeciwnej odpowiedzieć kontratakami, mogącym przeciwnika biologicznie zniszczyć.

Doktryna MAD, jakkolwiek w różnych językach ma różną nazwę, a często po prostu nie ma nazwy żadnej, jest podstawą stosunków międzynarodowych od blisko 40 lat. Co więcej przeszła już do potocznego rozumienia rzeczywistości politycznej. Ma ona kapitalne znaczenie, bez precedensu w dotychczasowej cywilizacji ludzkiej. Spowodowała bowiem skostnienie stosunków międzynarodowych. Oba supermocarstwa mają swoje strefy wpływów i nie jest do pomyślenia zmiana w tych strefach układu sił. Wychodząc z logiki MAD można więc rzec, iż historia jest już skończona.

Oczywiście pozostają jeszcze tak zwane kraje trzeciego świata, zwane również niezaangażowanymi, w których wpływy jednego lub dwu supermocarstw nie są jeszcze decydujące. Tam układ sił ulega zmianie, na ogół na niekorzyść Zachodu. Są wreszcie Chiny - wielka niewiadoma. Te wszystkie dodatkowe elementy nie zmieniają faktu, że supermocarstwa pozostają wobec siebie w równowadze. Równowaga ta ma różne poziomy, inaczej wygląda w broniach konwencjonalnych, inaczej w jądrowych o zasięgu taktycznym, inaczej jeszcze w różnych rodzajach broni strategicznych. Na przykład Rosjanie mają więcej rakiet i głowic zainstalowanych na wyrzutniach lądowych, Amerykanie zaś na łodziach podwodnych. Rosjanie mają pociski o większej sile wybuchu, Amerykanie za to celniejsze. Nie narusza to logiki MAD.

Powstaje pytanie, które postawimy tu tylko na marginesie - czy jest to dobra sytuacja? Odpowiedzieć można jak w wierszu Brechta - dobrze, ale zależy dla kogo. Narodom, żyjącym w wolności, demokracji i dobrobycie równowaga strategiczna zapewnia pokój i stabilizację. Władzom komunistycznym w ZSRR i podległych krajach gwarantuje nieprzerwane rządy, mimo nieudolności ich sprawowania i skrajnej niepopularności. Narody, które w 1945 roku /bądź wcześniej/ dostały się pod okupację sowiecką, niemożność zmiany własnej sytuacji skazuje na gospodarcze zacofanie i wzięcie własnych aspiracji narodowych.

Mimo przyjęcia przez oba supermocarstwa zasady równowagi strategicznej trwa nieprzerwanie zarówno wyścig zbrojeń strategicznych jak i rokowania w sprawie kontroli zbrojeń. Oba te procesy nie dotyczą jednak kwestii samej równowagi, lecz jej poziomu. Z różnych powodów supermocarstwa uznają ten czy inny poziom równowagi za korzystniejszy dla siebie. Oba chcą mieć przewagę w ilości rakiet i głowic, ich celności, sile niszczenia. Ma to jednak znaczenie drugorzędne wobec samej zasady MAD.

Zasada ta została zresztą zinstytucjonalizowana układem między supermocarstwami. W 1972 roku podpisano układ SALT, przewidujący m.in. zakaz stosowania systemów ABM /Anty-ballistic -missiles - broń antyrakietowa/. Układem tym Amerykanie i Rosjanie gwarantowali sobie wzajemnie, że nie będą poszukiwali sposobów na obronę przed pociskami strategicznymi przeciwnika.

Dotychczasowa historia zbrojeń przebiega po spirali, na której coraz to wyższych zwojach znajdują się nowe rodzaje broni ofensywnej i broni defensywnej. Odpowiedzią na miecz była tarcza, na konnicę umocnienia inżynierskie, na lotnictwo - broń przeciwlotnicza. Układem SALT I, ograniczającym systemy ABM supermocarstwa wyrzekły się tarczy na potężne zasoby broni ofensywnej - rakiet strategicznych.

Jest rzeczą oczywistą, że w czasie rokowań supermocarstwa proponują ograniczenie tych rodzajów zbrojeń, w których przewagę ma strona przeciwna. Zwykle swoje inicjatywy przedstawiają jako wielki krok na przód ku ograniczeniu zbrojeń, czy wręcz rozbrojenia. W ten sposób rokowania rozbrojeniowe nabrały wymiarów wielkiej gry propagandowej. Nie chodzi w nich o rzeczywiste rozbrojenie, ani nawet o osiągnięcie / jak to było w tradycyjnej dyplomacji / zysków politycznych, lecz o sukces propagandowy. Społeczeństwa krajów zachodnich pilnie kibicują tej grze i wydają się wierzyć, że nie jest ona pozorna, że chodzi tu o prawdziwe rozbrojenie, a zatem o bezpieczeństwo świata. Oczekiwania takie są nielogiczne. Po pierwsze, 40 lat pokoju w Europie zostało zagwarantowane nie dzięki rozbrojeniom, a przeciwnie, na skutek logiki MAD - równowagi strachu. Po drugie zaś, jest naiwnością oczekiwać, że państwa /zwłaszcza totalitarne/ posiadając zdolność produkowania broni, dobrowolnie się jej wyrzekną. Zamrozenie arsenałów, czy nawet zniszczenie broni nie zmienia sytuacji, dopóki pozostaje potencjał umożliwiający ponowną jej produkcję. A potencjał ten to nie tylko i nawet nie tyle zdolności przemysłowe, lecz wiedza - jak się to produkuje, najważniejszy czynnik produkcji XX wieku zwany po angielsku know-how. Nie ma praktycznej możliwości zniszczenia atomowego know-how.

Poważnym wyłomem w logice MAD jest doktryna Reagana, czyli Strategic Defence Initiative /SDI/. Prasa nadała jej obrazową nazwę, podchwyconą zresztą przez propagandę komunistyczną

- "gwiazdne wojny".

Najprościej mówiąc SDI to po prostu system strategicznej obrony przeciwrakietowej. Jest więc on przekreśleniem układu SALT I w części dotyczącej ABM. Prezydent Reagan i jego doradcy twierdzą, iż to broń ofensywna - batalistyczne rakiety strategiczne - zabijają ludzi, nie zaś system chroniący przed tymi raketami. Nie powinno się więc ograniczać satelitów i innych systemów, broniących ludzi przed tą bronią. "Wojny gwiazdne" są sposobem zbliżania nas do świata wolnego od broni nuklearnej. Czyżby więc rzeczywiście udało się skonstruować po blisko 40 latach dominacji ofensywnej broni nuklearnej przeciwko niej tarczę? Gdyby tak było, doktryna Reagana przekształciłaby logikę MAD i stanowiłaby jeden z najdonioślejszych faktów w historii naszego wieku.

Koncepcja "wojen gwiazdnych" wywołała wielką burzę i sprzeciwy nie tylko po stronie Związku Radzieckiego, co było naturalne i łatwe do wytłumaczenia, ale także w niektórych krajach zachodnich i w samych Stanach Zjednoczonych. Zarzuty przeciwko SDI są rozmaite i po części nawzajem się wykluczają. Prześledźmy najważniejsze z nich.

- SDI jest technicznie niemożliwa do skonstruowania. Twierdzenie to wysuwane jest, co ciekawe, także w ZSRR i innych krajach komunistycznych. Wygląda czasami na to, że dziennikarze sowieccy, czy peerelowscy boją się, że Reagan roztrwoni miliardy amerykańskich podatków na nic nie warte badania. Oczywiście powyższą myśl możemy włożyć jedynie do zbioru humorów. Co więcej, do świadomości Amerykanów zaczyna docierać fakt, że program wojen gwiazdnych nie jest beznadziejną, bezużyteczną pracą. W przekonaniu tym umacniają ich właśnie niewybredne ataki prasy sowieckiej. Gdyby SDI był nic nie wartym programem nie byłibyśmy świadkami tak panicznej determinacji Sowieców w celu jego zniszczenia. Szaleńczy wysiłek ZSRR w celu zahamowania programu "wojen gwiazdnych" przekonał wielu amerykańskich polityków dotychczas mu przeciwnych, że wskazane byłoby go kontynuować.

Inną wersją zarzutu o niemożliwości stworzenia broni SDI jest pogląd wyrażany często przez amerykański Związek Naukowców Zaniepokojonych, iż nie jest możliwe stworzenie broni defensywnej, gwarantującej w 100% szczelność przeciw rakietom międzykontynentalnym. Wychodząc z tego założenia twierdzą oni, że system defensywny, przez który może prześlizgnąć się mimo wszystko rakietą jest nic nie wartą. Znacznie większą wagę przypisują oni natomiast porozumieniom o zamrożeniu broni strategicznych lub o redukcji tego rodzaju broni. Jest to postawa nielogiczna. Założmy, że SDI jest szczelny jedynie w 80%, co, jak wszyscy przyznają, jest z technicznego punktu widzenia możliwe do osiągnięcia. Oznacza to po prostu redukcję potencjału strategicznego przeciwnika o 80%. Czyż porozumienie gwarantujące redukcję rakiet o taki procent nie zostałoby uznane za największy sukces rokowań rozbrojeniowych od końca wojny?

System SDI będzie miał jednak jeszcze inne znaczenie, niejako uboczne. Przeciwnik nie będzie nigdy znał prawdziwej skuteczności tej broni. Może mieć ona skuteczność jedynie 20%, ale liczyć się też trzeba ze skutecznością bliską 100%. System ten skutecznie będzie zniechęcał ewentualnego agresora, któremu może nie udać się pokonać bariery SDI, a sam narazi się na cios odwetowy.

Nie będzie miał też już większego sensu wyścig w produkcji rakiet i głowic międzykontynentalnych. Przy założeniu, jak wyżej 80-procentowej skuteczności, trzeba będzie aż pięciu nowych pocisków, aby osiągnąć efekt zastraszenia taki jak poprzednio. Stwarza to więc dobre podstawy rzeczywistym rokowaniom w sprawie ograniczenia broni. Pamiętać trzeba, iż żadne papierowe układy nie są w stanie zapobiec zbrojeniom faktycznym. Nie mogą one stanowić tarczy przed ofensywną bronią strategiczną. Potrzebna jest tarcza nie papierowa, a realna.

Wiele rund rokowań rozbrojeniowych rozbijało się o kwestię kontroli broni. Sowieci byli zwykle przeciwni kontroli bezpośredniej na miejscu, gdzie produkuje się, czy ustawia pociski rakietowe. Ostatnio ich postawa ulega ewolucji i zbliża do postawy Zachodu. Lecz czy naprawdę możliwe jest skontrolowanie ilości i jakości broni nuklearnych? Od lat świat zastanawia się czy Izrael posiada własną bombę nuklearną, a przecież obszar tego państwa jest nieporównywalny ze Związkiem Radzieckim. Pewien generał amerykański zaprosił grupę dziennikarzy do swego biura i pokazał im gabinet z kilkoma naturalnej wielkości pociskami "Cruise", zapytał ich: "Jak to skontrolujecie?". Odpowiedziało mu milczenie.

- SDI jest systemem niezwykle kosztownym. Znacznie tańszy będzie system mający na celu zwalczenie go. System "anty-SDI" pozwoli więc wyeliminować SDI, a koszty poniesione na "wojny gwiazdne" pójdą na marne.

~~Przeciwny argument nie uwzględnia jednego elementu. Skoro SDI ma zwalczać rakiety balistyczne, czemuż nie ma zwalczać rakiet skierowanych przeciw samemu sobie?~~

-Amerykanom nigdy nie udało się uzyskać monopolu na jakiś ważny rodzaj broni. Tak jak i dotychczas Rosjanie odpowiedzą na SDI swoim własnym systemem, a przy okazji dojdzie do rozpętania nowej spirali zbrojeń.

Argument ten nie trafia w sedno problemu. Posiadanie bowiem przez oba supermocarstwa systemu obrony przeciwbalistycznej nie zmienia faktu, że zmniejszy się, a w perspektywie może w ogóle przestać istnieć zagrożenie raketami międzykontynentalnymi. Znaczenie SDI polega

przede wszystkim na wyeliminowaniu logiki MAD. Niezależnie od tego, czy Rosjanie będą posiadać własne SDI, czy nie, przestanie istnieć równowaga strachu, wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami. Ktoś kiedyś powiedział, że broń nuklearna jest jak jasne światło, na które Zachód reaguje jak przestraszone zwierzę w ciemności - sztywnieje ze strachu niezdolny do ruchu, podczas gdy Związek Radziecki kieruje mu prosto w oczy paralizującą lampę. Strach ten jest tak głęboko zakorzeniony, że nie wymaga dowodów. Zachodnie gazety, zwłaszcza te "liberalne" każde przeciwstawienie się Sowietaom, gdziekolwiek na naszym globie nazywają "niebezpieczną i prowokacyjną polityką". No bo przecież Rosjanie mają bombę atomową.

Wyeliminowanie MAD pozwoliłoby zmienić skostniałe od 40 lat stosunki międzynarodowe. Ruszyliby, zamarkiły przed 40 laty, bieg historii. Znów pytanie - dla kogo będzie to dobre, a dla kogo złe? Równowaga strachu pozwoliła Sowietaom nie tylko zbudować wielkie imperium, ale przekonać jego mieszkańców, że jest to sytuacja bez wyjścia, że nie już nie można zmienić. MAD zastąpiło w propagandzie komunistycznej zwietrzałe poglądy dialektyki marksistowskiej o nieuniknionym zwycięstwie komunizmu. Zwycięstwo? - ależ tak, lecz nie dlatego, że takie jest prawo historii, lecz dlatego, że mamy jądrową broń strategiczną.

Prezydent Reagan doskonale zdaje sobie sprawę z tych implikacji i dlatego nieco demagogicznie /jest w końcu aktorem i potrafi parodiować także Sowietaów/ oferuje Rosjanom "know-how" broni SDI. Oczywiście jeszcze lepsza dla Zachodu byłaby sytuacja, gdyby system ten posiadały tylko Stany Zjednoczone. Niemniej także obustronne wprowadzenie go, będzie dla ZSRR niekorzystne, ponieważ:

- SDI zwiększy groźbę wojny, gdyż Rosjanie nie dopuszczają do zmiany układu sił na swoją niekorzyść, prędzej zastosują prewencyjne uderzenie.

Oczywiście z groźbą taką trzeba się liczyć, lecz przecież wciąż obowiązuje równowaga strategiczna. Sowietci nie sprowokują mimo wszystko wojny atomowej, która przyniosłaby im przecież zagładę. Niewątpliwie w obliczu tarczy SDI staną przed trudnym wyborem, najtrudniejszym od 40 lat. Nie można zarzucać Amerykanom, że Sowietci będą grozić światu zagładą, taki zarzut może być skierowany tylko w stronę Moskwy.

- SDI skłoni Amerykanów do izolacjonizmu. Będzie współczesną linią Maginota, za którą Ameryka rzekomo bezpieczna pozostawi Rosjanom resztę świata.

Powyższy zarzut kierowany jest głównie z Europy Zachodniej. Gdy Amerykanie schowają się za tarczą SDI, Europejczycy czuć się będą mniej bezpieczni. Reagan mówi co prawda o rociągnięciu systemu "wojen gwiazdnych" na Europę, lecz Europejczyków nie bardzo to przekonuje. Zwłaszcza lewicowcy są przeciwni. Na przykład w RFN aspirująca do władzy partia SPD zapowiada, że w razie zwycięstwa wycofa się ze współpracy z Ameryką w realizacji programu. Podobnie planuje Partia Pracy w Wielkiej Brytanii.

Izolacjonizm Stanów Zjednoczonych byłby wielkim nieszczęściem dla świata, ale sama groźba może odegrać rolę pozytywną dla otrzeźwienia Europy. Atomowy parasol amerykański usypiał Europejczyków. Budżety wojskowe są w Europie Zachodniej śmiesznie małe. Równie mała jest jej rola polityczna. A przecież zintegrowana Europa Zachodnia posiada wciąż największy potencjał przemysłowy na świecie, przewyższa zaludnieniem oba supermocarstwa. Europa jest w stanie sama się obronić, o ile obudzi się z 40-letniego omdlenia. W tym może jej pomóc program "wojen gwiazdnych" i kryjąca się za tym groźba izolacjonizmu.

W zamierzonych czasach Średniowiecza podjęto pierwsze próby ograniczenia zbrojeń przy pomocy umów. Jeden z papieży wydał mianowicie bullę zabraniającą używania kuszy, jako broni niehumanitarnej i grożącej ludzkości zagładą. Dziś rzeczywiście kusze nie są używane przez żadne armie. Oczywiście wycofano je nie ze względu na bullę, którą chrześcijańska Europa bynajmniej się nie przejęła, a ze względu na to, że przestały być skuteczne. To zaś wynikało z broni defensywnej, która uczyniła kusze bronią archaiczną. Również teraz stoimy przed analogicznymi problemami. Umowy państwowe i papierowe zakazy nie zdołają wyeliminować broni jądrowej. Może to jednak uczynić system obrony przed tą bronią, który uczyni ją równie archaiczną, jak kusze.

Zydrzał ZMASZKOWSKI

POMYŁKA ???

W polemizującym z "Myślami staroświeckiego Polaka" Piotra Wierzbickiego artykule "Myśli skołowanego Polaka" /"POGLĄDY" nr 8 86, str. 1-33, Wydawnictwo "MYŚL"/ Jan Józef Lipski rozprawia się ze stawianymi przez Wierzbickiego zarzutami o monopolistycznych tendencjach środowisk lewicowych - "korowskich", w stosunku do powstającej w końcu lat siedemdziesiątych opozycyjnej prawicy /"ROPCIO"/. Nie wdając się w szczegółową egzegezę obu tekstów, nie kwestionując przytoczonych przez Jana Józefa Lipskiego przykładów, chcielibyśmy przywołać jednak pewne charakterystyczne i naszym zdaniem idealnie ilustrujące powyższą kwestię zdarzenie. Ponieważ zaś Jan Józef Lipski co najmniej dwukrotnie odsyła Wierzbickiego do napisanej przez siebie książki "KOR" i my, dla ułatwienia posłużymy się cytataami z tego opracowania.

Chodzi nam mianowicie o marginalną, być może, ale jednak konsekwentnie przez "lewicę"

aktualizowaną tzw. kwestię "Listu 59". "Najpierw powstał jednak List 59" - pisze na str. 27 Jan Józef Lipski. "Trzeba od razu wyjaśnić pewną sprawę - kontynuuje - która w przyszłości miała mieć poważne następstwa, niezależnie od błahiej przyczyny. Otóż list ten powinien przejść do historii ruchu opozycyjnego w Polsce jako LIST 66. Przy porządkowaniu i przepisywaniu zniknęło aż siedem podpisów na skutek bałaganu technicznego. Między innymi nazwisko Wojciecha Ziemińskiego. Poszkodowany przypisywał to intrydze niektórych kolegów, obciążając odpowiedzialnością głównie Jacka Kuronia, mimo że to nie on miał wpływ na kolejne etapy wykonawcze, które przesądziły o pomyłce. Autor niniejszej pracy, który zadał sobie wiele trudu, by zbadać okoliczności tej nieszczęsnej historii, jest przekonany o przypadkowości omyłki, która w dodatku tyczyła i innych osób. Niemniej pominięty sygnatariusz, niewątpliwie moralnie skrzywdzony, chociaż nikt tu umyślnie nie zawinił, pozostał przy przekonaniu, że padł ofiarą czyjejs wrogości. Niestety, to godne pożałowania, a brzemiennie w skutki przeoczenie, zostało spotęgowane przez pomyłkę następną: profesor Lipiński skierował 21 stycznia 1976 roku do marszałka Sejmu uzupełnienie Listu 59 o siedem brakujących nazwisk, popełniając z kolei błąd w imieniu Wojciecha Ziemińskiego: figuruje on tam jako Luwik."

Wydarzenie rzeczywiście błahę - niestety Jan Józef Lipski nie zauważył, że skutki tego wydarzenia zostały spotęgowane przede wszystkim przez konsekwentne posługiwanie się przez jego środowisko terminem "List 59". Czyni tak on sam w "KORze". Co gorsze, czyni tak ktoś, kto biorąc pod uwagę wymienione przez Jana Józefa Lipskiego okoliczności, czynić tego pod żadnym pozorem nie powinien - mianowicie Jacek Kuroń. W wywiadzie udzielonym "WOLI"/nr. 7-173, z 17.II.1986 r./ używa terminu "List 59". Redakcja tego nie prostuje - pewnie, podobnie jak Wierzbicki, nie czytała "KORu". Kiedy, dwa lata temu /"N" nr 34/35 z października/listopada 1984 r., str. 8/ zwracaliśmy na tę sprawę uwagę Redakcji "KRYTYKI" mieliśmy nadzieję, że nasze sprostowanie wyczerpie tę kwestię. Rozumiemy, że Jacek Kuroń "NIEPODLEGŁOŚCI" nie czyta, chyba jednak czytał "KOR"? A jeśli nie czytał, to przecież i tak wie jak było. No, chyba żeby miał tu zastosowanie syndrom naocznego świadka! /Nikt tak się nie myli jak naoczny świadek/.

Nota bene, bagatelizowane przez Jana Józefa Lipskiego tego przypadku jest o tyle dziwne, że nie była to jedyna, związana z nazwiskiem Wojciecha Ziemińskiego, "wpadka" tego środowiska. I tak: "Co gorsza - nastąpił na koniec błąd trzeci, poważniejszy - pisze dalej w "KORze" Jan Józef Lipski. Po wystąpieniu E. Babiucha, które było zarazem kolejną informacją dla społeczeństwa o planowanych zmianach w konstytucji, grono działaczy społecznych, wśród których znaleźli się między innymi Władysław Bartoszewski, adwokaci Jan Olszewski i Stanisław Szczuka, oraz znowu Wojciech Ziemiński, wystąpiło z nowym listem przeciw poprawkom ograniczającym suwerenność Polski. Podpisało go - osobno i bez porozumienia z grupą inicjatorów - /traktując to jako dołączenie się do cennego przedsięwzięcia/ spore grono sygnatariuszy "Listu 66". Ten list popierający został na Zachodzie potraktowany jako podstawowy - może dlatego, że wcześniej dotarł - zaś list pierwotny przyjęto jako uzupełnienie".

No cóż, wszystkie te "wpadki" to być może zbiegi okoliczności, ale co sądzić o notorycznym ich trwaniu? Zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie jeszcze jeden incydent z 11 listopada 1981 roku; po patriotycznej manifestacji pod Grobem Nieznanego Żołnierza Wojciech Ziemiński został aresztowany. Grono jego przyjaciół zwróciło się wtedy także do KSS "KOR" z prośbą o upomnienie się o niego - przecież członka założyciela "KOMITETU OBRONY ROBOTNIKÓW". KSS "KOR" nie ustosunkował się do aresztowania Wojciecha Ziemińskiego, przynajmniej publicznie.

Nie wiem, czy poszkodowany przez opisane powyżej pomyłki Wojciech Ziemiński, przypisywał je rzeczywiście "intrydze niektórych kolegów", czy też to tylko domysł Jana Józefa Lipskiego. Wiem jednak, że konsekwentne podtrzymywanie tych pomyłek jeszcze w dziesięć lat po ich zajściu i to przez osoby, doskonale poinformowane o tym jak było, hipotezę taką uprawdopodobnia, podtrzymując zarazem zarzuty Piotra Wierzbickiego o nie zawsze czystych metodach stosowanych przez środowiska "lewicowe" w walce z rodzącą się prawicą.

CZYTAJ

FELIETON OBSERWATORA : ŻYCIE NA CMENTARZU

1 listopada tłumy ludzi przewinęły się przez cmentarze, odwiedzając groby swoich bliskich. Obserwowałem to na Bródnie. Nie wiem ilu ludzi tego dnia odwiedziło cmentarz, ale sądzę, że około 100 tys. Wąska ulica św. Wincentego na długości blisko 1 km zablokowana była stale masą ludzi idących w stronę wejścia na cmentarz lub wychodzących z niego. Wokół ulicy zainstalowano stragany z kwiatami, wieńcami, zniczami, a nawet z towarami bardzo odległymi od grobowej atmosfery tego dnia - balonami, obwarzankami, kiełbaskami. Zbity tłum tysięcy ludzi, lecz nigdzie nie ma kolejek dłuższych niż kilka osób. Nikt się nie denerwuje, że dla niego nie starczy, nikt się nie pcha w ogonku, nigdzie na straganach napisów -

"Chwilowo nieczynne". Tylko tego jednego dnia pod bródnowskim omentarzem zawarto transakcje na sumę kilkudziesięciu milionów złotych, może 100 milionów. Wszystko to zapewnił handel prywatny.

Jesteśmy przyzwyczajeni do mobilizacji, batalii, akcji. Przed świętami pojawiają się w oficjalnej prasie artykuły z powagą omawiające przygotowanie handlu, transportu, usług do akcji. Od czterdziestu lat batalie toczony są przez handlowców, transportowców, urzędników, z honorem - choć nie zawsze kończą się zwycięsko. Przed Dniem Zadusznym nie czytałem nigdzie artykułów o przygotowaniu do tego święta. Prasa nie informowała o tym, czy wieniec, kwiatów, zniczy wystarczy dla wszystkich. Przed Świętami Bożego Narodzenia jesteśmy dokładnie poinformowani ile cytryn, karpi, gęsi, mięt "rzuci" na rynek upaństwowiony handel i zawsze okazuje się, że czegoś zabrakło, lub, rzadziej, było za dużo, że ceny były zbyt niskie lub za wysokie, a przede wszystkim, że zaopatrzenie wymaga wielogodzinnych i wielodniowych zabiegów, kolejek, załatwiania. Tymczasem przed Dniem Zadusznym handel bez mobilizacji, akcji, planowania i narad zapewnił doskonałe zaopatrzenie. Bo był to handel prywatny.

Tysięczne tłumy, które przyszyły na omentarz nie były mobilizowane przez odgórne dyrektywy. Nie przyszyły także, by dać wyraz swoim przekonaniom politycznym. Ludzie przyszyli bo taka jest tradycja, bo to wynika z wyznawanej przez nich religii, bo tego pragnęli. Te tłumy przed omentarzami i na omentarzach były dowodem na moralność społeczeństwa, na to że społeczne życie nie zamarło. Społeczeństwo bowiem dopóty jest żywe, dopóki nie wymaga dyrektyw i odgórnego planowania, aby wykonywać swoje funkcje. A oddawanie hołdu zmarłym jest czynem funkcyjnym i słusznym.

To żywe społeczeństwo przed omentarzami wchodziło w transakcje handlowe. Przy pomocy handlu było w jakiś sposób organizowane. Handlu tego nie organizował urzędnik - planista, lecz indywidualni ludzie. Czynie to w pogoni za zyskiem, lecz spełniali też przy okazji rolę organizatora.

Wszędzie, gdzie istnieje żywe społeczeństwo istnieje handel. Jest on bowiem instytucją podstawową, naturalną społeczeństwa. Nie wymaga odgórnej organizacji, nie musi być "wymyślany" przez naukowców, czy urzędników. Jeżeli społeczeństwo żyje, to handluje, jeżeli handluje, to znaczy że żyje.

Handel nie jest czynem wzniosłym. Chrystus wypędzał kupców ze świątyni, gdyż swym procederem uwłaczał świątemu miejscu. Handel ma niewielu piewców i wielu przeciwników, gorszących się "kupiecką mentalnością", chciwością, pogonią za groszem. Ale przecież bez handlu życie społeczne nie może istnieć. Nie gorszą mnie więc stragany przed omentarzem i handel w tym smutnym, nastrojowym dniu. Nie gorszą mnie nawet sprzedawcy baloników, ani ci którzy kurują je swym dzieciom. Oóż, w tradycji polskiej omentarze są miejscami zwykłymi, na których ze śmiercią spotyka się życie i toczy się życie.

Wielu zawodowych uczonych zastanawia się jak zmobilizować Polaków do pracy, aktywności, produkcji. Jak skonstruować model gospodarki, by pozwolił on zwiększyć produkcję. Jak zaplanować gospodarkę, by wzrosła jej efektywność. A przecież gospodarka i handel nie wymagają modeli i planów. Handel i gospodarowanie to naturalne funkcje społeczeństwa. Wynikają one z tego, że społeczeństwo żyje. Widząc handlujące tłumy ludzi jestem spokojny o to, że naturalny instynkt gospodarowania nie zanikł, że społeczeństwo nasze jest żywe.

OBSERWATOR

NOTATNIK ARKADYJSKI:

VIII. LEKCJA REAGANA

Amerykański dziennikarz w Moskwie stanął przed dylematem. Jego sowiecki znajomy zaproponował mu wywiezienie na Zachód dysydenckich materiałów. Dziennikarz waha się. Z jednej strony obawia się KGB, z drugiej czuje, że on - przedstawiciel Wolnego Świata - ma moralny obowiązek to uczynić. Ostatecznie decyduje się iść za głosem obowiązku. W trakcie przekazywania materiałów zostaje ujęty... przesłuchiwany... oskarżony o szpiegostwo.

Tak zaczyna się wyreżyserowany przez Rogera Younga na podstawie scenariusza Dana Gordona i Andrew Adelsona, oglądany przeze mnie na video, film zatytułowany "GULAG", w którym główne role grają David Keith i Malcolm Mc Dowell, pozostaje zaś David Sochet, Warren Clarke i John Mc Enery.

Czytelników, którzy z podziwem pomyślą o Amerykanach: Ale oni szybcy - już nakręcili film o Daniloffie; musimy rozczarować. "GULAG" oglądałem w lipcu bieżącego roku, jego akcja toczyła się w Moskwie tuż przed Olimpiadą, a cała intryga została uknuta - jak bez żenady przyznaje śledczy - w celu zastraszenia zachodnich dziennikarzy, przed kontaktami z sowieckimi obywatelami podczas zawodów.

Dziennikarz z filmu "GULAG" nie miał tego szczęścia co Nicolas Daniloff. Przeszedł

przez "normalne" sowieckie śledztwo zakończone wyrokiem i wywózką do łagru. Film wprowadzie kończy się happy-endem, czyli udaną ucieczką, tym niemniej jego wymowa jest głęboko pesymistyczna, w tym sensie, że pokazuje jak nieistotny jest pojedynczy człowiek w rozgrywce politycznej. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że film "GUŁAG" to ostrzeżenie dla zachodnich dziennikarzy.

Nicolas Daniloff "GUŁAGU" chyba nie oglądał, zaś jego przypadek okazał się zdecydowanie optymistycznym. Dlatego, że zarówno władze amerykańskie jak i amerykańska opinia publiczna i prasa, unaocznili światu znaczenie jakie najżywotniejsza demokracja świata przywiązuje do wartości, które wyznaje. Osoba mało ważnego dziennikarza stała się nagle bezcenna, a jego wolność i jego bezpieczeństwo kwestiami nie podlegającymi dyskusji.

Dobrze by było, gdybyśmy lekcję, jakiej światu udzielił Prezydent Reagan, przełożyli sobie na nasz peerelowski język. Zdaniem niżej podpisanego brzmiałaby ona następująco: Każdy z naszych więźniów politycznych powinien być dla nas tak bezcenny, jak Nicolas Daniloff dla amerykańskiego Prezydenta.

Arkady AQUEDUKT

IX. PERFIDNA PROBA ANEKSJI

/na podstawie papowskiego artykułu "Manipulacja wokół pomnika Witosa" zamieszczonego w 111 nr. "ŻYCIA WARSZAWY" z 13 maja 1986 r. - str.2/

Andrzej Dziegielewski - reporter "DZIENNIKA LUDOWEGO" rozglądał się wokół niespokojnie. Wybrał się oto 11 maja do kościoła na Placu Trzech Krzyży, by być uczestnikiem "wydarzenia religijnego organizowanego z myślą o ludzie pracującym na roli". Tymczasem, mimo, że "kościół był pełen" to ludu tego w swoim otoczeniu dostrzegał niewiele, "w dużej liczbie reprezentowani byli natomiast działacze byłej "Solidarności" oraz przedstawiciele zachodnich stacji telewizyjnych". Bowiem nasz wnikliwy reporter już na pierwszy rzut oka odróżnia rodziną ekstremę i zachodnich dekadentów od zdrowego ludu pracującego na roli. Niestety, kryteria na podstawie których dokonuje, tego tak istotnego przecież rozróżnienia nie są jasne. Hipotezę, że może tu chodzić o kształt nosa zdecydowanie odrzucam - jest to bowiem działka zarezerwowana dla prof. Tadeusza Walichnowskiego. Sądzę natomiast, że nasz reporter na pierwszy rzut oka odróżnia różnej maści białoruszków, od tych z rękoma czarnymi od pługą. Dalszy przebieg wypadków niezbitnie dowodzi, że nasz reporter ma nosa i że jego niepokój był uzasadniony. Oto bowiem, zgromadzenie, w którym tak nieopatrznie wziął udział "było m.in. próbą potraktowania wybitnego przywódcy ruchu ludowego Wincenta Witosa jako patrona opozycji". Solidarnościowa i zachodniotelewizyjna ekstrema posunęła się tak daleko, że uformowała "rodzaj procesji, która wyszła z kościoła i udała się pod pomnik, gdzie złożono wieńce". Nasz reporter jest także pryncypialny. Podczas składania wieńców "nie wolno manipulować historią i faktami". Fakty są przecież znane. Wincenty Witos - wykazał to przecież ostatnio prof. W.T.Kowalski - został skierowany do działek w Polskim Stronictwie Ludowym przez samego Lenina podczas jego pobytu w Poroninie. Powszechnie też wiadomo, że tylko fakt, że od 24 lipca 1920 roku piastował urząd Premiera Rządu Obrony Narodowej w Warszawie uniemożliwił Wincentemu Witosowi udanie się do Białegostoku i stanięcie obok Dzierżyńskiego i Marchlewskiego na czele Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski.

Podjęta 11 maja b.r. perfidna "próba zaanektowania wybitnego przywódcy chłopów polskich do celów sprzecznych z ideami, które wyznawał, i których jest dziś symbolem" jest o tyle "niebezpieczna, że pomyślności narodu i Polski ani słowami, ani zamętem się nie zbuduje. Nie tyle polityczne procesje potrzebne są tu, co rzetelna praca". Dlatego wara białoruszkom z "byłej Solidarności" od "przywódcy chłopów polskich". Swoje wieńce mogą sobie składać pod pomnikami białoruszków z przeszłości, choćby pod pomnikiem Feliksa Edmundowicza Dzierżyńskiego czy pod popiersiem Juliana Józefowicza Marchlewskiego.

Arkady AQUEDUKT

X. KOMUNIKAT:

Z radością informujemy naszych czytelników o zlokalizowaniu i ujęciu, zagrzeźdzonego w naszej redakcji, wrogiego agenta - działającego pod kryptonimem "Chochlik".

Tow. Chochlik działał w naszej redakcji od maja i w ciągu tych kilku miesięcy udało mu się skutecznie pomieszać numerację naszego pisma. I tak, następujący po numerze kwietniowym, /52-gim/ numer majowy oznaczony został jako 54-ty. Podobnie błędnie oznaczone zostały wszystkie, aż do październikowego 59-ego, numery "N". Ażeby nie powodować dalszego bałaganu, obecny numer listopadowy oznaczamy jako 59 A. Przepraszając naszych Czytelników za powyższy bałagan, wyrażamy nadzieję, że podstępny machinacjom tow. Chochlika położyliśmy wreszcie kres.

A KY SZ! A KY SZ! A KY SZ!!!

ARKADY AQUEDUKT

Niedawno Prezydium Konferencji Ukraińskich Partii i Organizacji Politycznych, w ramach której współpracują: Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów - Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów za granicą - OUN-z, Rada Sympatyków Ukraińskiej Republiki Ludowej - RP UNR, Związek Ziem Zjednoczonej Ukrainy - Chłopska Partia - SZSU-SP, Ukraiński Ruch Demokratyczny - UDR, Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne - UNDO, Ukraińska Partia Rewolucyjno-Demokratyczna - URDP i Ukraińska Partia Socjalistyczna - USP, otrzymało propozycję przedstawicielstwa czterech polskich formacji politycznych działających we współczesnej Polsce w sprawie zacieśnienia współpracy polsko-ukraińskiej w oparciu o ich posłanie "Do Braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów". W Apelu tym, jak wiadomo, cztery polskie formacje polityczne: Ruch Polityczny "Wyzwolenie", Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość", Grupa Polityczna "Wola" oraz Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość proponują, aby przerwać spory prowadzone w kwestii granic między zainteresowanymi narodami przyjmując obecne granice między USRR, BSRR, ISRR i PRL. Ukraińskie partie i organizacje polityczne, które współpracują w ramach KUPPO, witają ten Apel i uważają, iż stanowi on ważny krok na drodze zacieśnienia współpracy między Ukraińcami, Polakami, Białorusinami i Litwinami w walce o przywrócenie niepodległości naszym narodom na ich własnych terytoriach oraz że jest on ważną podstawą dla przyszłego dobrosąsiedzkiego współżycia między naszymi narodami. Partie i organizacje KUPPO witają śmiałą postawę polskich formacji politycznych w ich walce o wolność narodu polskiego, a zwłaszcza witają państwowotwórczą inicjatywę tych organizacji w kwestii granic między narodami wschodnioeuropejskimi. Jesteśmy świadomi faktu, że ustalenie obecnych granic było rezultatem porozumienia uczestników nieszczęsnej Konferencji Jałtańskiej i nie są one wyrazem swobodnej woli naszych narodów. Uznając jednak stan obecny jako realnie istniejący fakt, komunikujemy nasze pryncypialne stwierdzenie, iż nikt na świecie nie ma prawa rozstrzygać problemu granic naszych państw poza naszymi narodami i wybranymi przez nie organami państwowymi w naszych wolnych i suwerennych państwach. Przyjmując przyjacielskie propozycje wymienionych polskich formacji politycznych, oświadczamy o naszej gotowości do szukania z nimi, a także z innymi przyjacielskimi formacjami narodu białoruskiego, litewskiego i innych sąsiednich narodów Europy Środkowo-Wschodniej, ścisłej współpracy we wspólnej dla nas sprawie walki przeciw imperializmowi moskiewskiemu - a współcześnie - komunistycznemu, który zniewala nasze narody. Nasze stanowisko notyfikujemy przedstawicielstwu wymienianych polskich formacji politycznych i proponujemy odbycie wspólnej konferencji zainteresowanych formacji dla nakreślenia konkretnych planów naszej współpracy.

KONFERENCJA UKRAIŃSKICH PARTII I ORGANIZACJI POLITYCZNYCH

Na obczyźnie - Maj 1986 rok

GOTOWOŚĆ WSPÓŁPRACY

Przedrukowując w swoim czasie /"N" nr 50 z lutego br./ Deklarację Zagranicznego Przedstawicielstwa UKRAIŃSKIEJ GŁÓWNEJ RADY WYZWOLEŃCZEJ "Z POWODU WYDARZEŃ W POLSCE" zapowiedzieliśmy ustosunkowanie się do niej w jednym z najbliższych numerów. Deklaracja ta, w swojej ogólnej wymowie wpisująca się w ciąg polskich i ukraińskich wysiłków mających na celu "utworzenie wspólnego frontu ujarzmionych przez Moskwę narodów", zrealizowana jest jednak w tonacji budzącej nasze wątpliwości. Mianowicie UGRW dostrzegając takie polskie działania jak:

- "obrona praw ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce",
 - "krytyka roszczeń części działaczy polskich do ziem ukraińskich",
 - "nie do pozazdrosczenia losy" ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce, za które ponosi "odpowiedzialność nie tylko reżim komunistyczny, lecz także część społeczeństwa polskiego",
 - "wrogie programy jakie trafiają się w polskich audycjach Radia "Wolna Europa" /*/;
- sama:
- romija kwestię mniejszości polskiej na Ukrainie, za której ciężkie losy odpowiedzialność ponoszą /w części złożone z Ukraińców/ władze, ale i społeczeństwo ukraińskie,
 - nie zauważa roszczeń zgłaszanych przez niektórych Ukraińców do ziem polskich, np. Chełmszczyzny czy Przemyskiego,
 - nie dostrzega wrogich Polsce ukraińskich publikacji.

Być może są to przeoczenia, ale przeoczenia znamienne. Dlatego Deklaracja Ukraińskiej Główniej Rady Wyzwoleńczej nie w pełni nas satysfakcjonuje. Inaczej ma się rzecz z przytoczonym powyżej Stanowiskiem Konferencji Ukraińskich Partii i Organizacji Politycznych -

- odpowiedzią na nasz APEL "DO BRACI UKRAIŃCÓW, BIAŁORUSINÓW i LITWINÓW".

Całkowicie zgadzając się z wyrażeniami w nim poglądami z satysfakcją odnotowujemy ukraińską gotowość współpracy w walce ze zniewalającym nas sowieckim imperializmem.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

7*7 Radio "WOLNA EUROPA" wydaje nam się raczej rozgłoszną protukraińską.